Cena 20 groszy

DZWONKI

PISMO DLA DZIECI
NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH



WARSZAWA 15 1 KWIETNIA
ROK 2 1939



Rozśpiewały
się dziś dzwony,
aż pod niebo
płyną tony.
Wszemu światu
cud zwiastują:
— Bóg zmartwychwstał!
Alleluja!

W ludzkich sercach
dziś wesele.
Tłum gromadzi
się w kościele.
Pieśń rozbrzmiewa
uroczysta:
— Alleluja,
Bóg zmartwychwstał!

H. W. K.

NA POMORZU

Wielki Piątek nazywają na Pomorzu „Płaczebóg". W tym dniu gosposie rozpalają ogień święconą gałązką. Mówią, że jakby tego nie zrobiły, to by się mogło ciasto nie udać. Wszyscy w domu uważają, żeby się święty ogień jak najdłużej palił. Drzewo też zanoszą do poświęcenia. A przed wschodem słońca wymiatają w Wielki Piątek z domu śmiecie, żeby się przez cały rok nie pleniło robactwo.

W Wielką Sobotę o świcie obmywają twarz i ręce źródlaną wodą, żeby nie chorować na oczy ani na zęby i żeby mieć zawsze czystą skórę. Potem „wypędzają post". Rozbijają garnek z żurem, co się wszystkim uprzykrzył. A śledzie wyrzucają i wołają:

— Na bok, śledzie, kiszka jedzie!

Pomorzanie bardzo szanują święcone bażki z palemek. Układają je w domach, w stodołach, w oborach, żeby chroniły przed pożarem. W domu je wieszają, żeby strzegły od nieszczęść, od chorób. Nawet rolnicy do pługa je przywiązują, kiedy idą orać. A rybacy wplatają te wierzbowe gałązki w oczka sieci.

HOSANNA

Długo chorowała mała Miriam. Nie mogła ani trochę nogami poruszyć. Matka sprzedała kozę. Bo mówiła sąsiadka, że daleko, nad Jordanem, mieszka taka stara kobieta, co zna cudowne zioła i uleczy Miriam. Ale trzeba jej drogo zapłacić.

Miriam płakała z żalu. Koza była taka biała i łagodna. Dawała takie słodkie mleko.

Matka wróciła z ziołami. Zaparzyła je i obłożyła nogi Miriam. Ale nie pomogło.

Matka Miriam płakała.

Pewnej soboty ojciec przybiegł z domu modlitwy z wypiekami na twarzy. Zawołał:

— Miriam będzie chodzić!

I opowiedział, że Jezus Nazareńczyk już jest niedaleko. Jutro będzie w Jeruzalem. Ciągną tłumy ludzi. Byle się przecisnąć. Byle szaty Jego dotknąć.

Miriam śniła tej nocy, że o świcie uchyliła się zasłona na drzwiach. Na progu stanęła jasna Postać. Powiedziała głosem łagodnym, a pełnym mocy:

— Dzieweczko, wstań!

Miriam płakała potem ze szczęścia. Wiedziała już, że będzie zdrowa.

Rano matka dała jej suchy placek, dwie figi i kubek wody. Ojciec wziął ją na ręce

i poszli. Spotkali znajomego, który prowadził osła. Posadził Miriam na jukach, a ojciec ją podtrzymywał.

Spotykali coraz więcej ludzi. Pod Górą Oliwną był gęsty tłum. Ludzie powiewali palmowymi liśćmi. Wołali:

— Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie!

Ojciec wziął znów Miriam na ręce. Podniósł ją wysoko i zaczął się przepychać przez ciżbę. Błagał:

— Puśćcie mnie! Chore dziecko niosę!

Jedni ustępowali, inni nie zwracali uwagi. Miriam widziała z góry, jak nad głowami ludzi przesuwa się wolno inna głowa. Ojciec przecisnął się wreszcie. Miriam zobaczyła osiołka. Był nakryty szatą, a na nim jechał Ten, który w nocy powiedział do Miriam:

— Dzieweczko, wstań!

Ojciec rzucił się na kolana i przycisnął ją do szaty Jezusowej. A ona chwyciła się tej szaty i zsunęła się z ramion ojca. Stanęła.

Osiołek ruszył naprzód. Miriam puściła kraj szaty Jezusowej. Ale stała dalej.

Ciżba naparła znowu. Ludzie byliby przewrócili Miriam, ale ojciec chwycił ją na ręce. Płakał i modlił się głośno. Niósł ją do matki, która czekała na uboczu. Postawił dziewczynkę na piasku.

Miriam postąpiła kilka kroków i rzuciła się matce w ramiona.

E. G.



BARANEK

A mój baranek,
a mój kochany,
taką ma wełnę
jak z morskiej piany.

Ma czarne oczki,
dwa pacioreczki,
ma i kokardę
z lśniącej wstążeczki.

I takie zgrabne
kręcone rożki,
i takie cienkie,
cieniutkie nóżki!

JANINA OLSZEWSKA



RĘKAWEK

Od bardzo, bardzo dawnych czasów krakowianie co roku dosypywali na wiosnę ziemi do Kopca Krakusa. Nieraz przynosili tę ziemię w rękawach, więc ten zwyczaj nazwano: Rękawek.

Od czasu przyjęcia chrześcijaństwa Rękawek jest w trzeci dzień Wielkanocy. W tym dniu naokoło kopca jest zabawa. Stoją karuzele i kramy z zabawkami i słodyczami. Dzieci jeżdżą na karuzelach, a starsi kupują im słodycze.

Ale jabłka i orzechy, które się łatwo toczą, trzeba zdobyć. Starsi zrzucaja je z kopca, a chłopaki pędzą „z górki na pazurki". Kto pochwyci najwięcej, ten jest zwycięzcą. Dostaje jeszcze w nagrodę cukierki i inne słodycze.



DYNGUS NAD PILICĄ

Zabawny jest dyngus w Sławnie nad Pilicą.

Do tego dyngusa koniecznie jest chłopcom potrzebny żywy kogut. Najpierw malują oni jaskrawo wózek i stroją go wycinankami. Potem wkładają do tego wózka gniazdko uplecione z gałązek. Nad tym gniazdem rozpinają drewniane pałąki, żeby im kogut nie uciekł. Na najwyższym pałąku zawieszają „panią". Jest to pięknie malowana lalka, niżej wisi jeszcze sześć lalek.

Potem dyngusiści wyruszają pod wodzą swojego komendanta. Chodzą od chaty do chaty i śpiewają piosenki, a muzyka przygrywa. Czasem kogut im pozazdrości i zapieje:

— Kukuryku!

Tego koguta chłopcy wożą na pamiątkę tamtego, który zapiał, kiedy święty Piotr zaparł się Pana Jezusa.

Chłopcy dostają placki, różne słodycze, kiełbasy. Ale czasem przytrafi im się przygoda. Za węgłami domów czatują na nich dziewczęta i oblewają ich wodą. Chłopcy się bronią i starają się oblać dziewczęta. Więc jest dużo krzyków i śmiechu, a kogut uwięziony na wózku nieraz znów zapieje:

— Kukuryku!

M. PROKOPOWICZOWA

pisanki



Chyba w całej Polsce na Wielkanoc robią pisanki. W jednych miejscach ładniejsze, w innych brzydsze. Przeważnie piszą woskiem i potem gotują. Czasem wyskrobują desenie nożykiem albo szpilką na kolorowych jajkach.

W okolicy Łomży dzieci chodzą z koszyczkami do krewnych i do znajomych. Składają im życzenia i dostają jajka na pisanki. Pisanki robią dziewczęta, a chłopaki urwisy starają się im te pisanki tłuc. Bo to podobno szczęście przynosi. Więc dziewczęta muszą się dobrze strzec! Bo inaczej chłopaczyska napadną znienacka i pisanki poniszczą. A tyle przecież przy nich roboty.

Bardzo ładne są pisanki huculskie. Każdy wzór ma swoja nazwę. Na przykład wzór podobny do baryłki nazywa się „boczeczka”. Często na huculskich pisankach jest wyrysowany koń.

Z najładniejszej pisanki robią gołąbka. Dorabiają ogon i skrzydła z papieru, a głowę z wosku. Potem tego gołąbka zawieszają w chacie.

Kiedy Huculi składają sobie po rezurekcji życzenia, obdarowują jedni drugich pisankami.

M. GROT

DOMEK Z PISANKI

Pani Pasikonikowa znalazła pisankę. Taką dużą, z gęsiego jaja. Ta pisanka leżała na oknie i wypadła, kiedy je otworzono. Upadła na miękką grzędę, a nikt nie zauważył, że zginęła.

Kiedy pani Pasikonikowa znalazła pisankę, zawołała:
— Patrz, mężusiu, jakie to śliczne! Ach, żebyśmy mogli mieć taki kolorowy domek!

Pan Pasikonik bardzo kochał swoją wesołą żonkę i zawsze się starał jej dogodzić. Przymrużył figlarnie jedno oko i powiedział:

— Pomóż mi zatoczyć tę kulę. Może ci z niej potrafię zrobic domek.

Ucieszyła się pani Pasikonikowa. Bo wierzyła, że jej mąż potrafi zrobić, co tylko zechce.

Namozolili się oboje przez cały ranek, aż wreszcie zatoczyli pisankę na dół ogrodu, a stamtąd pod sztachetami na łąkę. Pan Pasikonik przyniósł kamyk. Zamachnął się, stuknął. Pękł jeden koniec pisanki.

— Ojej, coś ty zrobił? — ćwierknęła pani Pasikonikowa.

— Tak trzeba — odpowiedział pan Pasikonik poważnie. — Teraz pomóż mi wydrążyć tę kulę.

Pomyślał sobie, że lepiej było wydrążyć ją tam na grzędzie, to by łatwiej ją było toczyć. Ale nie powiedział tego.

Wyskrobali białko i żółtko do czysta. Pan Pasikonik podparł pisankę z jednej strony, pani Pasikonikowa z drugiej strony. Postawili domek. Byli strasznie zmęczeni, więc położyli się spać w trawie.

Nazajutrz wstali o świcie. Pan Pasikonik ostrożnie zrobił drzwi i okno. Potem dorobił drabinkę do wejścia i komin. A na końcu mebelki. Coraz to spoglądał na panią Pasikonikową. A pani Pasikonikowa się uśmiechała i zachwycała się tym wszystkim.

Kiedy domek był gotowy, pan Pasikonik usiadł sobie przed nim i grzał się na słońcu. Teraz pani Pasikonikowa wzięła się do roboty. Wymyła ściany w środku, poznosiła rzeczy, uprała bieliznę, ugotowała obiad. Chciała zawołać pana Pasikonika, że już zupa gotowa. Ale pan Pasikonik gdzieś znikł.

Więc zabrała się do wieszania bielizny. Potem zamiotła pokoik i chciała strzepnąć ścierkę przez okno. Patrzy — a tu idzie pan Pasikonik i niesie jakąś paczuszkę.

— Co to? — zawołała. — Napewno coś ładnego!

— To kłębek sznurka z pajęczyny. Zrobię lampę z łupiny od orzecha. Zawieszę ci ją nad stołem. A kiedy przyjdzie lato, przyniosę ci świetlika. Posadzimy go w tej łupince i będzie nam wieczorami świecił.

Strasznie się ucieszyła pani Pasikonikowa. Siedli sobie do obiadu, aż tu powiał okropny wiatr. Domek się zatrząsł. Komin się przewrócił, drabinka się przewróciła — cały domek się przewrócił!



Nie zdążyli państwo Pasikonikowie z niego wyskoczyć, bo domek prędko, prędko zaczął staczać się nad rów. Bęc! stuknął o jeden kamyk i podskoczył. Bęc! stuknął o drugi kamyk i pękł. Bęc! stuknął o trzeci kamyk i rozpadł się na dwie połowy.

Połowy domku wpadły do wody i popłynęły. W jednej połowie płynęła pani Pasikonikowa, a w drugiej płynął pan Pasikonik. To było straszne!

Ale zaraz prąd zniósł ich blisko brzegu, więc wyskoczyli i nic im się nie stało, tylko połówki pisanki popłynęły sobie dalej.

Siedli państwo Pasikonikowie nad rowem. Pomilczeli, podumali, odsapnęli. Wreszcie powiedział pan Pasikonik.

— No widzisz, nie udało się, żonusiu, z tym domkiem.

— Ach, to nic — ćwierknęła pani Pasikonikowa. — Prawie cały dzień w nim przemieszkaliśmy. To było takie śliczne jak bajka! A ja wiem, że jeżeli będziesz chciał, to mi zbudujesz nowy domek i będzie jeszcze ładniejszy. Tymczasem możemy sobie przecież pomieszkać w trawie.

MARIA NIKLEWICZOWA.



(Ciąg dalszy).

Ciężkie przyszły czasy na Tun-Tun.

Stary pijak Marcin tresował małpkę. Robił to po swojemu — z trzciną w ręku.

Mógłby uczyć małpkę inaczej, gdyż była sprytna i pojętna.

Marcin jednak uznawał, że najlepszy sposób — to gruba trzcina.

Tun-Tun bolały teraz boki, grzbiet i nogi, posiniaczone przez brutalnego „wychowawcę”.

Zresztą i mały Józek chodził ciągle w sińcach i guzach, bo Marcin trzciny nie żałował. Toteż, gdy wychodził wreszcie z domu, chłopak brał małpkę na kolana i płakali oboje w milczeniu. Józkowi łzy ciurkiem płynęły z oczu. Małpka zaś miała wilgotne i bardziej błyszczące ślepki.

Za to bicie bała się Marcina i nienawidziła go. Wykonywała jednak wszystkie jego rozkazy i to tak szybko i sprawnie, że właściwie nie było powodu do bicia. Ale stary pijaczyna bił. Był to brutalny, zły, a może bardzo nieszczęśliwy człowiek.

Kto tam może wiedzieć, co człowiek ma w sercu i myślach?

Tun-Tun nauczyła się wielu rzeczy.

Gdy Marcin mówił: „hop” — małpka fikała koziołka, a stanąwszy na tylnych nóżkach kłaniała się i przyciskała rączki do serca jak prawdziwa aktorka cyrkowa. Posłyszawszy komendę „na dół” — stawała na rękach i chodziła na nich. Umiała huśtać się na trapezie, a na zawołanie wychowawcy: „skok” — przelatywała przez całą izbę i wpadała na ramię Marcina rechocąc ze strachu, gdyż właśnie wtedy pijak chwytał ją i tłukł trzciną, wrzeszcząc:

— Nie czepiaj się włosów, ino ubrania, poczwaro!

Po skończonej lekcji małpka wdrapywała się na szafę. Siedziała w kąciku i przyglądała się, jak Marcin uczył Józka chodzić po linie i robić podwójne salto mortale. Dwa koziołki z rozpędu fiknięte w powietrzu. Od czasu do czasu zgrzytała ząbkami i rechotała cichutko a groźnie:

— Rrreteh... rreh!..

Robiła to wtedy, gdy Marcin poczynał okładać chłopaka trzciną i targać go za uszy.

Pewnego razu spostrzegłszy, że drzwi nie były szczelnie zamknięte, wyślizgnęła się do sieni i wypadła na dwór, a potem — na ulicę. Bawiący się tam chłopcy schwytali ją i przynieśli zbiega Marcinowi. Stary tak ją wygrzmocił, że Tun-Tun nigdy już nie próbowała uciec.

Wypuszczano ją na podwórko, gdzie zaprzyjaźniła się z biało-rudą łaciatą kotką i jej kociątkami, lecz o ucieczce już nie myślała.

Z każdym dniem umiała coraz więcej różnych sztuczek: chodziła na rękach, wykonywała salto mortale, umiała wkładać sukienkę i kapelusz, otwierać parasolkę, palić fajkę, udawać martwą, grać w karty, chusteczką ocierać pot z czoła i czytać dziennik nacisnąwszy na pyszczek duże okulary. Rozumiała każdy rozkaz Marcina, a więc przynosiła mu pantofle, kubek z wodą, fajkę i woreczek z tytoniem, zapalała zapałkę, udawała, że szczotką czyści ubranie...

Robiła wszystko tak dobrze, że w końcu Marcin przestał ją bić i często mruczał do Józka:

— Ja ci powiadam, szczeniaku, że przez tę małpkę do kapitału dojdę. Za drogie pieniądze odsprzedam ją do cyrku... Drugiej tak tresowanej małpki w Polsce nie znajdziesz! A pojętna to bestyja, w mig wszystko pochwytuje!

Dwa razy dziennie powtarzała Tun-Tun swoje przedstawienie. Nie bała się już Marcina, ponieważ nie trzymał w ręku trzciny, lecz nienawidziła go coraz bardziej.

Z daleka, posłyszawszy jego kroki, zżymała się cała, najeżała sierść na karczku i zgrzytała ząbkami. Gdy wchodził do izby, starała się wcisnąć do najdalszego kąta, aby nie spostrzegł jej i nie kazał usiąść sobie na kolanach.

I nagle zaszedł wypadek, który pogodził ją z Marcinem. Ale nie tylko pogodził! Spowodował jak gdyby nawet przyjaźń pomiędzy małą, tak długo poniewieraną i krzywdzoną Tun-Tun a starym żebrakiem.

(D. c. n.). F. A. OSSENDOWSKI



Dwie gosposie





Halinka z Dorotką
pieką babę słodką,
i placek niewielki,
i cztery precelki.

Mazurki wspaniałe,
lukrowane całe,
smaczne biszkopciki
i pyszne torciki.

Dorotka od mączki
ma bielutkie rączki,
Hala mleko świeże
leje z wielkiej dzieży.

Dorotka się zwija,
pianę z jaj ubija,
a Hala z zapałem
sieka wciąż migdały.

Muszą też dziewczynki
w mig przebrać rodzynki,
kręcić żółtka z cukrem,
oblać baby lukrem...

Dla lalek i misia
przygotują dzisiaj
święcone wspaniałe
te gosposie małe!

H. W. K.

DRODZY PRZYJACIELE!



Ogromnie się ucieszyłem, gdy listonosz przyniósł mi aż 12 listów ze *Szkoły Powszechnej im. Królowej Jadwigi w Kielcach*, od moich przyjaciół: *Stasia Brzozowskiego, Lidii Kwiecińskiej, Tereni Fischerówny, Maciusia Reczki, Irki Stępień, Anusi Bassendowskiej, Czarnusia Woźnickiego, Ludwisia Zajączkowskiego, Marysi Szlagowskiej, Bożenki Pisarzewskiej, Basi Grabińskiej i Januszka Ruszkowskiego*. Piszecie, że wasza klasa jest bardzo wojownicza. Ja też lubię czasem powojować! Kondlik opowiada o tych naszych bojach w „Młodym Polaku", bo Kondlik, mój najlepszy przyjaciel, jest naszym wodzem. Bardzo się cieszę, że Was tak bawią moje przygody i że najpierw czytacie ostatnią stronę! Odpowiem Wam kolejno na pytania. Murzyn był wiernym i dobrym przyjacielem; samemu przykro by mi było podróżować po krainie baśni, a czasem i trochę straszno... Cygan się ze mną nie wybrał, bo mówił, że w bajki nie wierzy. Dlatego nie umiał się tam dostać. Pytacie, jak wyglądam, jakiej jestem rasy i czy jestem łakomy. Bo ja wiem, jakiej jestem rasy? Taki sobie skromny mieszaniec ze mnie... Mały, chudy, szarobury, ogon cienki, nos do góry, czarne oczka, łapy gładkie: kto odgadnie tę zagadkę? A co do łakomstwa, to chociaż *strasznie* się wstydzę, ale muszę przyznać, że tak... Szczególnie na kostki. Tylko że my wszyscy jesteśmy koleżeńscy, więc się zawsze dzielimy, a nie warczymy na siebie. Bitki toczymy tylko z kotami z bandy „Kocich Dachów".

Piszecie, że Was tak zaciekawiają dzieje małpki Tun-Tun i chcielibyście wiedzieć, co się z nią dalej stało. I ja się nie mogę doczekać dalszego ciągu o tej małpce. Pytałem pana Ossendowskiego, ale mi nie chciał powiedzieć. Uśmiechnął się jednak tajemniczo, więc myślę, że wszystko się dobrze skończy, bo inaczej byłoby mu chyba przykro i zrobiłby smutną minę. Prosicie, by p. Ossendowskiemu i wszystkim, którzy dla Was piszą w „Dzwonkach", podziękować, więc dziękuję tutaj w Waszym imieniu! Proszę ich też o dalsze ładne wierszyki i opowiadania historyczne, jak sobie tego życzycie.

Czy Lulu się odnalazł? Pozdrawiam pięknie Sabę i Żolkę! Termin, trudno mi prosić Twoją mamusię, żeby Ci kupiła pieska. Boję się, żeby się na mnie nie rozgniewała, że się wtrącam. Ale myślę, że jeśli Ty serdecznie poprosisz i obiecasz, że będziesz się sama pieskiem zajmowała, to może Twoja mamusia się zgodzi. Tylko pamiętaj, że nie wystarczy przyrzec: trzeba dotrzymać!

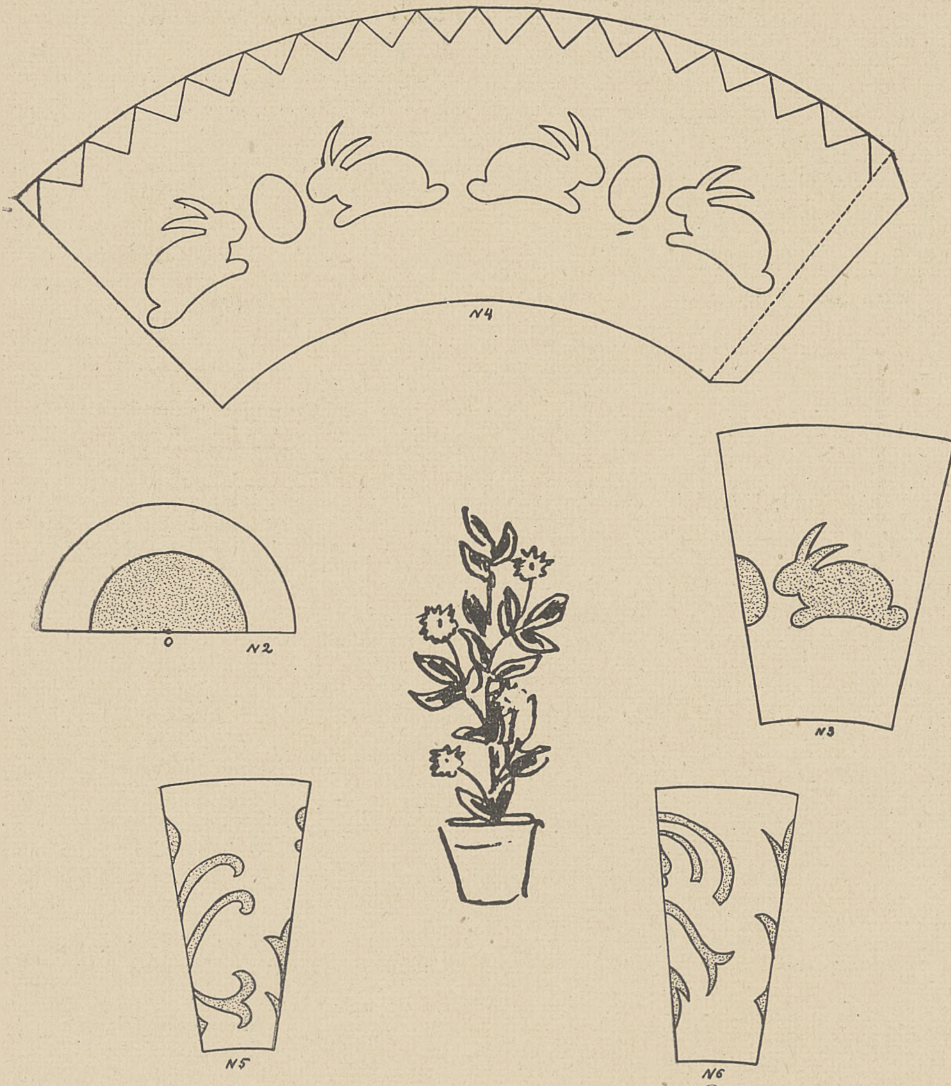
Zagadkę Lidii wydrukujemy. A czterej bracia, co się gonią i nie mogą się dogonić, to pewno 4 pory roku. Czy tak? Ale o tym kocie się nie domyśliłem. Pomóżcie mi, przyjaciele, którzy to przeczytacie:

„Miauczy jak kot, drapie jak kot, a nie jest kotem". Sam jestem ciekaw!

FIGIELEK.

OMYŁKA

Sprostujcie omyłkę, która się wkradła do niektórych numerów. Na str. 212 w wierszu 1 od góry powinno być: „marca", wydrukowano zaś: „maja".



Ozdabiamy doniczki na stół Wielkanocny

Trzeba, żeby okładka doniczki była do niej dokładnie dopasowana. Weźcie więc niepotrzebną gazetę, owińcie ją dokoła doniczki i obrysujcie jej brzegi. Potem wytnijcie formę i sprawdźcie na doniczce, czy dobrze pasuje. Trzeba, żeby oba końce zaokrąglonego pasa dokładnie do siebie przystawały, ale nie zachodziły jeden na drugi.

Według tej formy wytnijcie 2 okładki: jedną z kolorowego papieru, ciemniejszego, a drugą z jaśniejszej cienkiej tekturki. Okładka tekturowa powinna być nieco dłuższa od formy, żeby ją można było potem zszyć.

Okładkę z kolorowego papieru możemy złożyć dwukrotnie na pół i wyciąć zajączka podług wzoru. Możemy ją złożyć trzykrotnie na pół i wyciąć wzory według rys. 5 i 6, albo wycinać różne wzory własnego pomysłu.

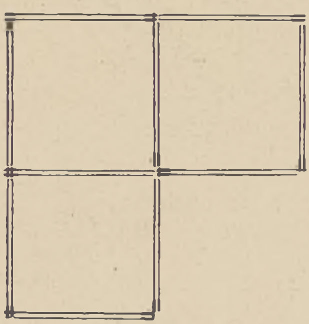
Rozwijamy papier i otrzymaną „koronkę" naklejamy na tekturkę. Owijamy ten pas dokoła doniczki i sklejamy go lub zszywamy.

Brzegi możemy ozdobić ząbkami. Możemy też niektóre wycięte części przed naklejeniem na tekturkę podkleić papierem innej barwy. *K.*

DALSZE ZAGADKI KONKURSOWE

ZAPAŁKI.

(3 punkty).



Na rysunku widzicie 3 kwadraty. Trzeba z nich utworzyć 2 prostokąty, ale wolno przełożyć tylko 2 zapałki.

DOPISYWANKA.

(4 punkty).

1	X	i	a	t	r
2	L	X	t	w	a
3	X	r	z	e	ł
4	p	X	o	t	a
5	X	a	r	e	w
6	p	X	s	e	k

Wpiszcie brakujące litery w każdym rzędzie. Potem przeczytajcie od góry do dołu litery na miejscu krzyżyków i napiszcie, jakie jest rozwiązanie.

ZAGADKA.

(Nad. Lidia Kwiecińska — 4 punkty).

Kiedy można bić i nawet deptać towarzysza naszego towarzysza, a jemu to nic nie szkodzi?

WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKÓW".

	poj. egz.	półrocznie	rocznie
W Polsce	20 gr	2.00 zł	3.60 zł
Za granicą	30 gr	3.00 zł	5.40 zł
W St. Zj. Ameryki Pn. .			1,5 dol.

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak". Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka" jest inne, a mianowicie: 11.044.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.

Adres redakcji i administracji, Warszawa, Chmielna 58, nr telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13. Konto **P. K. O. 13066.**

Redaktorka: **Maria Niklewiczowa.** Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — **Antonina Tyszkowska.**

Drukarnia Wzorowa, Warszawa Długa 20, tel. 11-16-60.

FIGIEL W KRAINIE CZARÓW



Wnet z miauczeniem i paradą
na dziedziniec orszak wpada.



Strzelcy króla jegomości
otaczają zaraz gości.



Figiel kuli się i Murzyn,
bo tych kotów coś za dużo...



–Kto tam ?–nagle król zawoła,
dumnie wznosząc rude czoło.



–Widzę: psina ladajaka,
przy nim bestia czarna taka..



Na to strzelcy: –Królu panie,
pozwól zjeść ich na śniadanie!

(D. c. n.).